Gruby Skandal

Komedja ze Śpiewami w 3ch Aktach

CZĘŚĆ DRAMATYCZNA

Napisał i wydał:

Józef J. Michalski

UTICA, N. Y.

GRUBY SKANDAL

Komedja ze Śpiewami w 3-ch Aktach

CZĘŚĆ DRAMATYCZNA

NOWE OPRACOWANIE.



Napisał i wydał:

JÓZEF J. MICHALSKI

Utica - - - New York

OSOBY:

GUSTAW WESOŁY, adwokat i opiekun panny Anieli Zielskiej.

ANIELA ZIELSKA, kuzynka adwokata.

ADAM DOROKA, spekulant mieszkaniowy.

ZDZISŁAW MAKAREWICZ, rejent.

NUCHYM KLAISTER, handlarz starzyzny.

TOBJASZ WESOŁY, stary węglarz.

ANIELA WESOŁA, węglarka, córka Tobjasza.

JAN, służący.

MUZYKANCI.

Przekupki:

STASIA
BRONIA
BASIA
KUNDA
MAŃKA
STEFKA
MAGDZIA
— Siostry Anieli Wesołej

Pomocnicy Węglarzy:

WACEK
WICEK
STASZEK
WŁADEK
ANTEK
KAZIK
IGNAC
— Narzeczeni Przekupek

Rzecz dzieje się w mieszkaniu adwokata.

UWAGA

—

Część wokalną można nabyć u autora: 932 Sunset Ave., Utica, N. Y.

AKT I.

SCENA I.

(Kancelarja Adwokacka.)

(Panna Aniela Zielska, złożywszy list na biurku, wyciąga bukiet kwiatów z pudełka i przez chwilę z zajęciem się im przygląda.)

ANIELA ZIELSKA

Okropność, jak mię ten szkaradny człowiek prześladuje swoją miłością! To na ulicy przechodzi na moją stronę, to śledzi mię na festynie i komplementa mi prawi, to wzdycha, to mruga na mnie. Doprawdy, nie przypuszczałam, aby starsi panowie byli tacy natarczywi wobec panien! Już i w domu nie jestem teraz bezpieczną, bo ów stary dandys posunął się już do wyznania, posyłając mi dziś kwiaty i oświadczając mi się w liście. Pocóż jednak nazywa mię Anielą Wesołą? Ależ to śliczne nazwisko nosi inna dama, wcale na-

sza niekrewna. Jest nią 65 letnia, fertyczna węglarka, panna Aniela Wesoła, która mieszka w sąsiedztwie. Ja bynajmniej nie nazywam się Wesoła, ale Zielska. Jestem kuzynką pana Wesołego, adwokata, mojego wuja i opiekuna, ale przez moją ciocię. Tymczasem, jak ów pan, niejaki Adam Doroka, właściciel dziesięciu domów myli się co do mojego nazwiska, tak też jest w błędzie co do mojej wzajemności. Któż to widział? Ja sobie wcale, wcale staruszka za męża nie życzę, ale wyjdę za człowieka w moim wieku i z wszelkimi przymiotami umysłu i serca. Aby mi przypadkiem ów pan wizyty nie chciał równocześnie złożyć, uprzedzę o mojem postanowieniu ciocię i wyjdę do miasta. A kwiaty? Miłe kwiaty, z was wygląda jakaś śliczna twarz chłopca z niebieskiemi oczami, ale że to jakiś nieznośny stary konkurent was przysłał, więc gardzę wami i rzucam was w kosz! Niechże tam poleci i jego liścik z wyznaniem. O, biada wam, biada staruszkowie-amanci!

(Wychodzi)

SCENA 2.

GUSTAW WESOŁY.

(rzucając plikę papierów na stół)

Byłbym się z tem wcześniej załatwił, ale myślałem, że się pogodzimy na jakichś uczciwych warunkach. Widocznie jednak, że mu koniecznie chodzi o wypędzenie z domu wdowy Zdanowskiej przez podanie jej do licytacji. Aby ją od tej ostateczności ratować i nie dopuścić, aby i ten dom wpadł przez pożyczkę na weksel w ręce Doroki, któremu się udało niesumiennemi spekulacjami fortunę zdobyć i zagrabić połowę ulicy Górnej, będę musiał bez dalszej zwłoki jego weksel wykupić. Co do jednak zagrabienia majątku tej biednej wdowie, to mu się stanowczo nie uda.

SCENA 3.

JAN, służący

(podając kartę)

Proszę pana, pan Doroka chce się widzieć!

GUSTAW WESOŁY.

Kto? Doroka? Naturalnie, w celu porozumienia przychodzi — już pora. Może go ruszyło sumienie? Wprowadź!

DOROKA.

Moje uszanowanie.

GUSTAW WESOŁY.

Witam pana. Czemże mogę służyć? Myślałby pan wstrzymać licytację Zdanowskiej?

DOROKA.

Ha, ha! Posądza mię pan mecenas o głupotę na starość? Mam się wyrzec mojej pracy? Muszę odebrać, co moje.

GUSTAW WESOŁY.

Możnaby poczekać, zapłacimy połowę.

DOROKA.

Na co czekać? Czekać? Ja przewidywałem, że ona z tą pożyczką daleko nie zajdzie. A teraz minął termin i sprawa pójdzie swoim torem. Procentu 12 od kapitału 500, a zachody...

GUSTAW WESOŁY.

Panie Doroka, nie zabieraj pan majątku biednej wdowie, która ostatnimi środkami pomaga synowi zdobyć dyplom doktora.

DOROKA.

Stanie się jak mówiłem, bo i ja będę miał familję, a zresztą jestem na dorobku. Niema nigdzie wyjątku, każdy działa według jedynie widocznej reguły, że prawo silniejszego, to jedyne prawo. A wreszcie, czego pan tak się opiekuje sprawą Zdanowskich? Chyba, że syn pani Zdanowskiej robi piękne oczy do panny Anieli?

GUSTAW WESOŁY.

A więc dobrze. To ja zapłacę te 4.000 złotych. Ale wiem, że panu więcej chodziło o sprzątnięcie tej pięknej realności.

DOROKA.

Owszem, zadowolnię się gotówką, a nawet jak dla pana to mogę zaczekać. A teraz wynurzę powody dla których przyszedłem.

GUSTAW WESOŁY.

Więcej nie mamy nic do mówienia chyba?

DOROKA.

Owszem, owszem! To sprawa mojego zamierzonego małżeństwa.

GUSTAW WESOŁY.

Cóż mię to obchodzi? Nie jestem pośrednikiem małżeństw. Przepraszam, ale czas mi drogi.

DOROKA.

Idzie jednak też o pańskie dobro!

GUSTAW WESOŁY.

Co? Moje dobro i pański marjaż?

DOROKA.

Tak, tak! To właśnie powinno pana zainteresować.

GUSTAW WESOŁY.

Trudno mi coś z tych niedopowiedzeń zrozumieć, więc mów pan jaśniej!

DOROKA.

Nie tajne już tam pewnie panu moje stosuneczki. Już czwarta z rzędu gospodyni mię okradła.

GUSTAW WESOŁY.

A więc zmień pan faktora, lub niech pan się uda do policji.

DOROKA.

Nie zawiadamiałem policji, by się nie kompromitować, choć poszło wiele kosztowności po mojej pierwszej żonie. Te przykrości postanowiłem usunąć za pomocą małżeństwa. Muszę się ożenić, a jeżeli zwlekałem, to z powodu gustu, który mię ciągnął do bardzo młodych i eleganckich pań, a tych się bałem, boby mię zrujnowały na modne biżuterje, futra i zabawy. Tym razem gust mię nie myli. Może nieco za młoda, ale że biedna, nie będzie miała wielkich wymagań.

GUSTAW WESOŁY.

Proszę pana, pocóż mi pan te rzeczy opowiada?

DOROKA.

Cierpliwości, a mówię, ta panna zrobi karjerę, wychodząc za mąż za mnie. Zatem do rzeczy. Cóżbyś pan powiedział, gdybym ci się oświadczył o twoją kuzyneczkę, którąś przywiózł z pensjonatu? Wybór mój padł na nią.

GUSTAW WESOŁY.

Na nią? Czy pan nie pojmujesz swego szaleństwa i szelmostwa? Panżeś zniesławił nasz dom, pozwalając sobie na te oświadczyny. Z naszym domem mogą się łączyć tylko czyści i uczciwi ludzie. Tam! Ani słowa więcej!

DOROKA.

Co? Mnie, śmiesz pan drzwi pokazać? Obywatelowi domów dziesięciu? Pożałuje pan tego po niewczasie. Tego towaru dość! Niech się pan namyśli. Adieu!

(Wychodzi.)

SCENA 4.

GUSTAW WESOŁY.

Doroka przeszedł wszelkie granice zuchwałości. Zostałem targnięty do żywego w moich najdroższych tradycjach rodowych. Doroka ma bardzo piękne widoki na nasz dom, ale ja dla tego hultaja mam inne widoki. Trzeba będzie bliżej poznać jego "curriculum vitae" i przepędzić go z terenu jego operacyj finansowych i matrymonjalnych.

SCENA 5.

NUCHYM KLAISTER.

(niespokojnie)

Niema tu jakiego psa w tym pokoju?

GUSTAW WESOŁY.

Może pan wejść bez obawy, psa tu niema.

NUCHYM KLAISTER.

Ja miał jeden wypadek i teraz z przyzwyczajenia muszę się mieć ciągle na baczności przed psami. Gdzie pies w domu (cofa

się) już ja tam nie lubię kupować, a wie pan jako solidny kupiec płacę więcej za wsielki towar.

GUSTAW WESOŁY.

I jest pan z tego powodu w kłopocie?

NUCHYM KLAISTER.

Ja jestem chory od mój kłopot. Ja chciałbym poszukać rady na niejakiego pana Dorokę za trzy jego bardzo brudne sprawy. Było to tak. Doroka sprzedał mi kanapę, którą zabrał za rent jakiemuś lokatorowi. Bodaj ta kanapa nigdy od pana Doroki nie wyszła. Co ja mówię kanapa? Same pluskwy! Wróciłem do pana Doroka, prosząc go o zwrot pieniądzów, a on się wyśmiał za mój głupi geszeft. Powiada: "Za kanapę płaciłeś mi, za pluskwy nie, więc odczep się odemnie żydzie." Ja struchlał na te jego żarty. Ja mu później powiedział, że mu tę starą kanapę podaruję na prezent ślubny. A on na to: "Schoen git". To jedna moja strata. To ja sobie chciał odbić tę stratę i kupiłem od nie-

go damską garderobę. Ledwiem mu zapłacił, a on krziczy: "Żebyś wiedział żydzie, że ta garderobi, to z mojej żony nieboszczki, co umarła na cholerę". Aj, waj! Jak ja nie lubię takiej choroby, co się nazywa cholera. Ja miszlałem zaraz, co ja już miałem wszystkie cholery na karku. Oj, ja biedny żydek! Byłbym się tam zabił, bo ja z góry po schodach na siedzenie zleciałem. Jak ja sze wtedy wystraszył! (drży) Od takiego paniki, to moje serce wisi mi wciąż na dół! Ja już długi czas od tego zmartwienie nie byłem zdrów. Na co ja do tego paskudnika poszedłem raz jeszcze? Ot żidek dla interesy ryzykuje zawsze. Raz pan Doroka zawołał na mnie ze swego okna: "Chodźno żydzie tu bliżej"; a potem na swego psa "Azor, aport"! Jak ja to słyszał, potrzebowały się zaraz trząść moje łydki. Ja miszlał, że ja uciekał, a ja... jak stał, tak stał i trzymał się za brzuch, co mnie mocno zabolił. Won pan pies był bardzo mądry, bo on tylko dziurę mi zrobił przez spodnie. Ale to była brzidka dziura. Dużo

mi czało było widacz! (zatyka sobie nos i robi rozpaczliwy gest.) Jo w mig wleciołem we worek i uciekam do bramy. A tu za mną pan policjant. Ja wrzasnę: Na bok panie policjant, pan nie potrzebuje przeszkodzić artyście, co mu kompanyja płaci za spacerowanie we worku wielkie pieniąndzów. (Naśladuje tę scenę.) Moja znajomka Wesoła zasziła mi to rozdarcie. Niech jej Pan Bóg da męża tej pani węglarce. Ja jej dziękowałem, a ona mi pokazuje, co ona ma nagniotków przez tego pana Dorokę od jego ciężki pakunek. On sze nie wsztydził centami jej zapłacić za dwa roki za węgle. Żeby on tak stękał, jak ona stękała, toby mu sze od tego stękania głowa rozbolała.

GUSTAW WESOŁY.

Chciałby pan odszkodowanie wyprocesować od tego pana Doroki?

NUCHYM KLAISTER.

Ja nie mam pieniądzów na procese, ale niechby mu pan dał takie tanie lekcje, (pokazuje kopnięcie) coby mu potem ta pani węglarka potrzebowała zaszić. Pan go niech nie puści, aż ona mu zaceruje. Niech on spróbuje, jak ona źle szyje, czasem na spodnie, czasem do czało, bo sze wsztydzi i zamyka oczy. Oj, jaka ona zagniewana na tego pana Dorokę!

GUSTAW WESOŁY.

Co do mnie jestem pewien, że on pańskiej zemsty nie ujdzie.

NUCHYM KLAISTER.

Nu, panie adwokacie, ja wiem co i pan ma z nim kronikę, to pan potrzebuje znać dobrze ten wielki gałgan, ten paskidnik, ten antysemitnik!

GUSTAW WESOŁY.

O tak, my mu damy radę, dziękuję panu, pan jest bardzo interesujący człowiek.

NUCHYM KLAISTER.

Ja panu życzę dobrego powodzenia.

SCENA 6.

GUSTAW WESOŁY.

Co to za bukiet w koszyku? Czyżby go Aniela tam wrzuciła w przystępie jakiegoś wzburzenia? Coś się tu musiało zdarzyć dla mnie niezrozumiałego. Ten bilet mi to wyjaśni. (czyta) Od gorącego wielbiciela uroczej pannie Anieli Wesołej. — Adam Doroka. — Więc pan Doroka rachował na przyjęcie tych mizernych wynurzeń? Kuzyneczko, nie potrzebowałaś się długo namyślać, co zrobić z tym bukietem. Ale widać pan Doroka nie myśli tak łatwo ustąpić i trzeba będzie niejedno starcie w obronie tej dziewczyny stoczyć. O jakiejże Wesołej on tu pisał? Jedną Wesołą ja tylko znam oprócz mojej żony, to jest węglarkę. Ach! To byłby pyszny odwet! Trzeba zaraz pana Dorokę zrobić konkurentem węglarki, a jakby się ich poznało jako narzeczonych ze sobą, toby się tak łatwo z rąk tej kobiety nie wywinął. Rzecz pewna, że ani myślał pan Doroka o starej węglarce, lecz o mojej kuzynce, ale ja będę

się starał z tej jego pomyłki nazwisk wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Otóż to się tak ułoży. Do pana Doroki napiszę, że rozmówiwszy się z panną Anielą Wesołą widzę, że panna wyjdzie za kawalera, choćby był ślepy, głuchy i garbaty, byle tylko był bogaty. Choć się to jeszcze zobaczy. Proszę ze swej strony, aby przybył do nas jutro o czwartej po południu. W przypisku dodam, że panna prosi za Zdanowską. (Powstaje od biurka). To mu zaraz poślę. (Znowu siada). A teraz zawezwę tym drugim bilecikiem węglarkę. (pisze) Moja pani sąsiadko, proszę się stawić niezwłocznie we ważnej sprawie. Gustaw Wesoły, doradca prawny. (zakleja listy).

SCENA 7.

Wchodzi służący JAN.

GUSTAW WESOŁY.

Janek! Przyprowadź mi tu zaraz pannę Anielę Wesołą. Tu masz list dla niej. Ty wiesz, ta pani ma skład węgla w trzecim do-

mu stąd. Zaś ten drugi list zaniesiesz do pana Doroki.

JAN.

Dobrze, proszę pana.
(wychodzi).

SCENA 8.

GUSTAW WESOŁY.

(z początku nuci arję z opery „Straszny Dwór")

Wędka gotowa, potrzeba tylko szczupaka, który biedne rybki ścigał dotąd bezlitośnie. Popamięta on jednak moją lekcję. Poprostu narobię Doroce skandalu, aby poczuł, że mu za gorąco w naszem mieście. Od tej chwili nigdzie na serjo pana Doroki brać nie będą. Posypią się pod adresem zirytowanego pana Doroki tysiączne gratulacje, ukłócia, docinki i drwiny. Będzie się bawić jego kosztem całe miasto. Byle mi tylko poszło gładko z pozyskaniem panny Anieli Wesołej do mego planu.

SCENA 9.

GUSTAW WESOŁY.

(zdaje się niedostrzegać przybyłej węglarki.)

ANIELA WESOŁA

(chrząka i uciera nos)

Dzień dobry panu. Wedle jakiegoś pozwu miałam się tu stawić? (dyga niezgrabnie.)

GUSTAW WESOŁY.

Witam panią! Jako imiennicy i sąsiedzi schodzimy się rzadko, ale chyba stara nasza sąsiedzka przyjaźń nie wygaśnie?

ANIELA WESOŁA.

O,tak, tak! Wielebyśmy sobie mogli pogadać nieraz, tylko że nasze interesa nam nie pozwalają. Ja nawet nie lubię z kljentami za wiele rozmawiać, bo i po co? Za wiele poufałości, to wnet zarwie cię za towar, ale za to z kumami najczęściej się kłócę, bo bez kłócenia to i żyć nudno.

GUSTAW WESOŁY.

Moja sąsiadko, radbym się dowiedzieć, kto byli wasi rodzice?

ANIELA WESOŁA.

Ojciec Tobjasz, a matka Florentyna z Kozich Dołów. A czegóż to pan ściąga rodowód?

(Wesoły zapisuje.)

GUSTAW WESOŁY.

Przyszedł jakiś niewytłumaczony list w sprawie pani, jakoby naszej krewnej, który wymaga zbadania.

ANIELA WESOŁA.

To się mi widzi, żeśmy wcale niekrewni.

GUSTAW WESOŁY.

A moja pani sąsiadko, jesteście wy panną?

ANIELA WESOŁA.

I o to się pana pytają. Jużci, żem nie mężczyzna, jestem płeć piękna.

GUSTAW WESOŁY.

Nie o to chodzi. Czy nie jesteście zamężna?

ANIELA WESOŁA.

Któżby mój panie chciał się żenić z biedną węglarką? Polowałam na męża pół wieku i nie udało się.

GUSTAW WESOŁY.

Nic jeszcze nie stracone. Powiedzcie mi tylko, czy chcielibyście wyjść zamąż?

ANIELA WESOŁA.

(z ożywieniem)

Dalipan, widzę, że pan umie światowo i galantnie mówić. Co prawda ulatują mi roki, alem się jeszcze zamążpójścia nie wyrzekła. Byleby się jakiś trafił majętny, ładny, ano i trochę młodszy odemnie.

GUSTAW WESOŁY.

To tylko od was zależeć będzie jakie na nim wrażenie zrobicie. Jużto los dla was był niełaskawy, boście widać za powoli sprawy brali, a tu takiemu smykowi trzeba czasem i uszu natrzeć.

ANIELA WESOŁA.

(poufale)

Z przeproszeniem złociutkiego pana. Czy mój zalotnik nie podgląda mię tutaj z kryjówki? Możeby mi pan pozwolił przeszukać wszystkie zakamarki?

GUSTAW WESOŁY.

Szukajcie! Radzę jednak nie fatygować się.

ANIELA WESOŁA.

(szuka postękując)

Gdzieżeś pan? Nie pilno panu tu (klaszcze w ręce). Wyleź pan, na co to się chować? (dostaje czkawki). Czemu się to nie mamy zaraz poznać? (dotknięta silną czkawką przestaje szukać) Aha! Domyślam się. On tam pewnie pod drzwiami podsłuchuje i nie może się doczekać, kiedy go pan zawoła. Jakże po imieniu mam go zawołać? (ostatnie słowa wymawia z kokieterją).

GUSTAW WESOŁY.

(do siebie)

To się zaczyna świetny kawał. (głośno) Niech pani wybiera jakie się pani imię najbardziej podoba.

ANIELA WESOŁA.

Naturalnie, nazywa się Tobjasz, tak jak mój ojciec, dziadek, wujek, stryk, cioteczny wujek i wujek od brata prababki, bo podobno Tobjasze to najzgrabniejsi chłopcy, a jak na mój kobiecy rozum, to grunt! (energiczny gest ręką) Ale znowu nie chciałabym byle jakiego ciołka, jak naprzykład tego pana hrabiego Tobjasza, co się hrabstwa dochrapał austrjackiem lokajstwem, bo my mieszczanie, to polacy z krwi i kości, ani też tego pana profesora z uniwersytetu, bo ten choć bardzo uczony, ale tego panie na wadze się nie zna, a panie profesorowe to giną z nudów przy zaczytanych mężach, a znowu tego Tobjasza, feldfebla od huzarów też nie chcę, bo strasznie rekrutów trzepie po gębie to już językiem bym mu nie poradziła. Jak

ja już widzę teraz, to ani jeden Tobjasz moim mężem nie zostanie. (Dostaje ponownie czkawki.) Zobaczę ja jeszcze do komina. Może ten konkurent mój jest kominiarzem i tu ma jaką dzisiaj robotę, to się mnie nie przestraszy, bo może czarniejszy odemnie. (Daje się słyszeć przeraźliwy świst, a węglarka w przestrachu odlatuje na środek pokoju i pada na kolana)

ANIELA WESOŁA.

Wszelki duch Pana Boga chwali. Co to za złe siedzi w tym kominie? Panie, odpuść mej biednej duszy. Wieczne odpoczywanie... (powstaje). Jak świat światem nigdym się tak jeszcze nie przestraszyła. Toć wyraźnie jest z drugiego świata dla mnie przestroga od tego mistrza Twardowskiego, co rżnął figle czarnoksiężkie, abym przestała być taką ciekawą jak sroka.

GUSTAW WESOŁY.
(wyglądając oknem)

Nie pani. To gwizdnięcie, to był syg-

nał pana Doroki na psa. Nie wiem tylko czego się on tu kręci w pobliżu. Otóż paniusiu, musicie się z tem pogodzić, że waszemu mężowi będzie na imię Adam.

ANIELA WESOŁA.
(z zastanowieniem)

Cie, wy Adam? hm! (porywczo). Chyba, że się pod złą gwiazdą urodził. Boże za co mię tak karzesz? Ile razy jakiś Adam zaczął o mnie konkurować, to się nieboże najadł, napił, napożyczał, naokłamywał, naobiecywał, a jak go z gołego przyodziałam, to mi się tak odpłacił, że najpierw siostrom zaczął świecić baki, a potem zwiewał jak kamfora. Ale jednemu dałam na przestrogę pyskopranie na świętego Michała, bo co się zapłaty tyczy, to oddaję każdemu co się należy. A zresztą to oni wszyscy Adamy. Niechby tylko nie był ten nowy mój Adam pan Doroka, bo ten zdrajca to nietylko się smyka, ale i szachrajstwem się trudni. Chyba, gdyby mi już Pan Bóg zdarzył takiego poganina nawrócić, tobym się podjęła go poślubić, aby tylko nie

było więcej krzywdy na jego majątku. (dostaje czkawki). Czy tylko na pewno nikogo pan nie przechowuje? Takem się zawiodła.

GUSTAW WESOŁY.

Szkoda się niecierpliwić. Będziecie państwo mieli jutro dosyć czasu przyjrzeć się sobie.

ANIELA WESOŁA.

(z rozczuleniem)

Hep! hep! Musi biedaczysko myśleć o mnie w tej chwili. (Siada i wlepia oczy w sufit.) Bardzo ci tęskno mój ty Adasiu? (milczy chwilę). O jakże bardzo i mnie tęskno. Jak mi tęskno, o mój ty grzechotniczku! (dostaje silnej czkawki). Ale jakoś ta czkawka męczy mię za mocno, muszę ją przerwać cukierkiem. (Wyciąga z zanadrza stopowy cukierek i zaczyna ssać).

GUSTAW WESOŁY.

Pani to pewnie dla wnucząt nosi?

ANIELA WESOŁA.

Co tam dla wnucząt! Pan nie wie, że

panny lubią słodycze? Pan pewnie już zapomniał, co dobre. Ja nie. A może i pan pozwoli? Ten jest troisty: anyżowy, migdałowy i rubarbarowy. (Kicha, nos obciera rękawem, a podchodząc bliżej adwokata woła) Proszę, proszę, proszę! (kicha).

GUSTAW WESOŁY.

Nie wiedziałem skąd tu tak pachnie apteką i tabaką, a to ona...

(Zaczyna kichać razem z węglarką).

ANIELA WESOŁA.

Widać się pan brzydzi z moich ust, to dam panu skosztować z drugiego końca. (Obciera cukierek o rękaw.) Masz pan, jedz pan, po co te ceregiele? Nikt pana nie widzi, że to odemnie.

(Wesoły ucieka przed nią·)

ANIELA WESOŁA.

(wyciągając włos z laseczki.)

Na psa urok! Tu jest jakiś włos z Ryfki, co te cukierki smażyła, a ja je tak zachwalałam.

GUSTAW WESOŁY.

(do siebie)

To paradne. Katby ją wziął z temi słodyczami. Aż mi się ckliwo zrobiło. (głośno) Nie biorę do ust słodyczy kochana pani, proszę się nie fatygować, raczej mówmy dalej o interesie.

ANIELA WESOŁA.

(z gębą pełną cukierków)

Proszę więc pana, proszę się nie pogniewać na babską ciekawość. Czy też mój narzeczony jest stary, czyli młody? Niema doprawdy dzisiaj co przebierać, ale zawsze, trzeba się oglądać za lepszem.

GUSTAW WESOŁY.

To trudno rozpoznać, to zależy czasem od gustu.

ANIELA WESOŁA.

A niechby sobie był jaki chciał, to się mi przyda, bo widzi pan, ten interes węglarski jest bardzo niewdzięczny, więc otworzę inny handel, który mi mąż poprowadzi. Jeśli

mój mąż pokaże się starym, to mu nakupię kożuchów i starzy będą od niego kupować, a jak młodym, to mu dam pantofle sprzedawać, bo najlepszy artykuł na markiecie dzisiaj to pantofle, więc to jedno jest pewnem, że jak nie będzie chciał być pantoflarzem, to później jeszcze może być węglarzem.

GUSTAW WESOŁY.

Pani się chyba oberwie od tych trosk sercowych.

ANIELA WESOŁA.

I jeszcze pana chcę objaśnić, jak się ma rzecz z nierównym wiekiem u mężczyzny. Jak n. p. jest młodym to chce, aby mu rychtować herbatę z arakiem. Ano to wypadnie mi odstąpić i moje pół beczki. Jak zaś stary to muszę zabiegać o niego w inny sposób i do trzech flaszek od aptekarza podolewać. Do jednej linimentu, do drugiej rycynowego oleju (z przymileniem) a do trzeciej... eliksiru miłości.

GUSTAW WESOŁY.

(do siebie)

Co, czy ta baba na mnie próbuje swych wdzięków?

ANIELA WESOŁA.

(z wzruszeniem)

Słyszałam, że na odmłodzenie trzeba używać rosołu ze sznurka wisielca i wody ze siedmiorakiej studni, ale to za drogie.

GUSTAW WESOŁY.

Dobrze, dobrze, moja pani dobrodziejko. Co do swoich dalszych projektów, to pogadacie sobie razem. Widzicie tu jest bukiet od tego panicza. Oto macie od niego na razie ten skromny podarek.

(G. Wesoły po oderwaniu kartki wręcza bukiet węglarce.)

ANIELA WESOŁA.

Ach, co to za dobra dusza. Pewnie, że jeszcze młody, bo o kwiateczkach myśli.

GUSTAW WESOŁY.

Przyjdźcie tu jutro o 5ej moja pani matko, to zobaczycie, co wam los w ręce daje.

ANIELA WESOŁA.

Uniżenie się kłaniam. Przepięknie dziękuję.

(Wychodzi.)

SCENA 10.

GUSTAW WESOŁY.

Jako "corpus delicti" odpiąłem od bukietu tę kartkę. Ten bilecik z jej nazwiskiem to wielki sekret naszego powodzenia. Zaś o ile wnioskuję z egzaminu tej pani węglarki, to pana Dorokę czeka jutro fatalnie ciężka przeprawa.

(Kurtyna.)

KONIEC AKTU Igo.

AKT II.

SCENA 1.

(Pokój adwokata elegancko umeblowany.)

DOROKA.

(niedbale rozparty w fotelu.)

Przeszedłem pięćdziesiątkę, ale to nic przy moim tak znakomitym wynalazku farbowania włosów, a ktoby się domyślał, że mam więcej nad trzydziestkę musiałby czekać na dowód, aż wyłysieję. Urodziłem się ze szczęściem do kobiet, ale tym razem palnąłem kapitalne głupstwo, kłaniając się temu zarozumiałemu adwokatowi o pannę, zamiast ją rozkochać w sobie do szaleństwa, a potem byłbym jej dał do poznania, że się z nią żenię tylko z litości. Widocznie musiały lepiej zrozumieć swój interes, ta panna i jej ciocia i widocznie zmyły mu łeb należycie skoro zmiękł, a teraz zobaczę jak mu zrzednie mina, gdy mu powiem, że mi się nawet patrzeć nie chce na małżeństwo, bom jest przesycony, a do tego zrażony jego focha-

mi. Choć gdzie! Jestem jej pięknością podbity. Takie to młode, a jaka u niej postawa, albo jej usta wykrojone, jakby do pocałunków, a jaka nóżka, kształt, a szyk! Wszystko u niej prawdziwe cacko. Żeby mię tylko za dużo nie kosztowała, bo przypadłem do niej jak kamień do dna. Gdy ją zaś nauczę dziubkiem słodzić herbatkę, będę z niej miał czarującą odaliskę. Co? Nie przychodzą? (z coraz większą pasją). Może on ją tymczasem buntuje i nowe wymyśla kruczki, jak mię podejść i dobre wyciągnąć komisowe.

(Za sceną głos kobiecy.)

Mężu, ja z Anielką wychodzę do bibljoteki. Żałuję, że nam towarzyszyć nie możesz. Do widzenia Guciu.

(Głos dziewczęcy.)

Do widzenia, wujciu.

(Głos męski.)

Do widzenia, moje drogie.

DOROKA.

Bliskość tego podlotka gra mi na ner-

wach. Boję się tylko, abym przez tę aferę nie wpadł za głęboko. Najwyżej mogę się zdobyć dla tego wygi na łapówkę trzystu złotych z długu Zdanowskiej. A to, że mi się tu dostało jakby kopnięcie, trzeba będzie zapomnieć, bo w moich interesach mieć takiego szczwanego lisa przeciwko sobie jest niebezpiecznem.

SCENA 2.

(Wchodzi adwokat Wesoły.)

DOROKA.

A więc kochany mecenasie zostałeś przyparty do muru. Jak widzisz, masz niezręczną rękę w kojarzeniu małżeństw. Lecz pomiędzy nami zaszło małe nieporozumienie o nic, gdyż nie jestem pewny, czy będę nadal potrzebował pańskiej pomocy w sprawie, którą sam załatwić potrafię.

GUSTAW WESOŁY.

Niepotrzebnie się trudziłeś, bo sprawa jeszcze więcej zawikłana i nie wiem, czego się mam spodziewać.

DOROKA.

Nie przyjętym, mówisz?

GUSTAW WESOŁY.

Tak i nie! Kobiety to są dziwne istoty. Najczęściej, kiedy mówią „tak" to trzeba rozumieć „nie", a jak powiedziały „nie" to znaczy „tak".

DOROKA.

Ostrzegam cię, mecenasie, abyś nie przeciągał struny co do komisowego.

GUSTAW WESOŁY.

Trzeba się znać na tych rzeczach. Wszystko co czynią te grymaśnice musi być upozorowane ideałem. W tym wypadku ideałem jest dość wysoka stawka — twój majątek.

DOROKA.

Czy nie zrobiłem żadnego wrażenia? Czyś jej pan dał do zrozumienia, że mam dosyć, aby utrzymać żonę?

GUSTAW WESOŁY.

Pominąwszy ten brak, żeś pan już nie

jest młodym i jak to chcą matki od bogatych, a brzydkich zięciów, tylko trochę ładniejszy od djabła, swoim majątkiem nie zaimponujesz żadnej. Młoda i piękna żona, biorąc sobie starego męża, naraziłaby się w świecie na straszne lekceważenie, gdyby nie umiała się poszczycić jakąś rozumną racją. Tracąc serce musi znaleźć hołdy, zaszczyty, klejnoty, przyjaciół, jednem słowem dowód uwielbienia za jej posiadanie, a na to potrzeba, jak to rzekł znawca serc niewieścich sławny Napoleon: "Pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy!"

DOROKA.

Nie będę wchodził w szczegóły tych zapatrywań. Powiedz pan lepiej, ile chcesz zarobić na tym interesie?

GUSTAW WESOŁY.

Co się już dało zrobić, zrobiłem darmo, ale nie ręczę za nic, jeśli nie przyjmiesz postawionych ci żądań matrymonialnych.

DOROKA.

Ja dobrze wiem, że te syreny mają bardzo muzykalne ucho na dźwięk złota.

GUSTAW WESOŁY.

Tak jak i pan.

DOROKA.

Tak jak ja i dlatego o podobnych umowach słyszeć nie chcę.

GUSTAW WESOŁY.

Ta milutka dziewczyna chce panu ofiarować serce, miłość, przywiązanie, otoczyć pana najczulszą opieką — ona, której co do urody nie ma równej w całem mieście i czy to nie warte połowy majątku?

DOROKA.

(do siebie)

Po co ja się dałem złapać tej kozie? Nie wiem, czy tu tak gorąco, ale zaczynam się pocić. (Głośno.) Ja tego nie zrobię za nic. Toby się równało mojemu bankructwu. A jak prędko opuściłaby mię wtedy moja damulka? Co nie, to nie!

GUSTAW WESOŁY.

Wszystko to przedkładam w pańskim interesie.

DOROKA.

Słuchanie dalej tych wywodów byłoby dla mnie tylko zgubą.

GUSTAW WESOŁY.

Nie zgodzisz się pan — dobrze, ale nic nie stracisz, że się jeszcze chwilkę zatrzymasz.

DOROKA.

Ale się nie zgodzę.

GUSTAW WESOŁY.

Niech pan nie będzie zaalarmowany. Zmieniam cokolwiek propozycję. Pan, goniąc resztkami swej powierzchowności, mógłbyś jej złożyć taką bagatelę, jak miljon złotych, jeśli chcesz złowić tego złotego ptaszka. Zrobisz zaraz zapis. Nie zechcesz przecież wszystkiego stawiać teraz na jedną kartę?

DOROKA.

(do siebie.)

Zbaraniałem. (Głośno.) Za pozwoleniem, będę musiał okno otworzyć. (Wracając na miejsce.) Albo utyłem momentalnie,

albo włożyłem dzisiaj kołnierzyk za ciasny. Nie, nie, to niemożebne.

GUSTAW WESOŁY.

Czego się pan wahasz? Czy pan nie widzisz, że taka formalność wpłynie znakomicie na poczucie wdzięczności u żony, która za pana i za siebie pracować będzie?

DOROKA.

Ej, tam!

GUSTAW WESOŁY.

A więc panu zagram lepszym argumentem. Czy to nie zachwycające, że pańska żona, pozyskując pozycję majątkową, może grać tak wspaniale rolę damy z towarzystwa? A faktem, że damom z towarzystwa to figle i romanse nie w głowie. Czy jesteś pan teraz przekonany?

DOROKA.

Niezupełnie! A cóż pocznę, jeśli pieniądze zacznie trwonić na podróże do stolic, na bale, a tuzinami suknie sprawiać będzie?

GUSTAW WESOŁY.

Na to jest prosta rada. Gdyby się udawała pańska żona za często do Paryża, to pan zamów sobie podróż na Zeppelinie, lub wyjedź na polowanie do Afryki, a jak żona zacznie się balować, to pan rozgłoś, że zostałeś ascetą i zacznij piłować „memento mori" w rozmaitych odcieniach, a m. gdy zobaczysz po całonocnem czekaniu zajeżdżającę auto z żoneczką o 6tej rano z resursy kryształowej, to w ciszy rannej zadzwoń jej na powitanie: „Memento mori." (Dzwoni.) Jeśliby zaś w twoich oczach zamieniała z kuzynkiem całusy na pożegnanie, to rycz na całe gardło: „Memento mori." (Naśladuje tubę.) Gdy już drzwi będziesz otwierał i kurczył się pod jadowitem spojrzeniem małżonki, odbierając od niej futro, rękawiczki i papierośnicę, to dodaj sobie otuchy i zapiej jej w uszko: „Memento mori." (Naśladuje głos koguta). Gdy zaś wreszcie osiedlisz się na zasłużony spoczynek małżeński w budce u portjera, to westchnij sobie na dobranoc:

„Memento mori." Zaręczam panu, że po zastosowaniu tego rodzaju lekarstwa ustąpią wszelkie bóle małżeńskie.

DOROKA.

(do siebie.)

Niech go grad spali za to prorokowanie. (Głośno.) Głowa mi pęka od tych pańskich kombinacyj. Ja nie wiem tylko, czy pan tej sprawy nie pokpisz?

GUSTAW WESOŁY.

Bądź pan też trochę optymistą i niech pan sam siebie zapyta, czy nie robisz pan świetnej partji, żeniąc się ze skromną i obrotną panną? A chociaż jest pewna różnica wieku między wami, to jednak sobie możecie pogratulować, że będzie z was bardzo szczęśliwa i dobrana para.

DOROKA.

Zgoda. (do siebie.) Jakoś na razie, to mu nie śmię oponować, ale pomyślę, jakby tej obietnicy majątkowej grzecznie łeb skręcić, bo jakby on tak dalej zaczął mię sku-

bać, to wnetby mi wszystko z pod nosa sprzątnął, najpierw majątek, a później i dziewczynę.

GUSTAW WESOŁY.

Czy jednak panie Doroka nie jest to przelotny romans? Czy pan nie złamie serca i tej, jak pan to czynił z innemi? Chcę mieć zakład, że opinja panny nie będzie nadwerężona w razie, gdyby się zaręczyny rozbiły.

DOROKA.

Ja również chcę mieć zakład, że nie będę potrzebował przychodzić się oświadczyć po raz trzeci.

GUSTAW WESOŁY.

Sądzę, że po raz ostatni. A teraz się mi pan podpisze na tym rewersie, że jeśliby pan panny Anieli nie poślubił, będziesz musiał złożyć 10,000 złotych na biednych.

DOROKA.

(podpisując.)

A to chytra sztuka.

GUSTAW WESOŁY.

Wchodząc w pańskie położenie, przygotowałem od siebie i dla pana rewers, w którym poręczam zgodę ze strony panny Anieli Wesołej. W razie jej odmowy pan otrzymasz 10,000 złotych.

DOROKA.

Tak, to dobrze.

GUSTAW WESOŁY.

(Wyglądając przez okno.)

A jak Zdanowska?

DOROKA.

Tytułem pańskich usług w mojej sprawie może pan sobie odtrącić z jej długu 300 zł. (pogwizdując.) Mogę sobie teraz gwizdać z tego durnia, który mi uwierzył, że ja zrobię jakikolwiek zapis dla jego kuzynki. Zobaczymy, czy pan Wesoły nie wytłumaczy pannie, że zapis niepotrzebny, choćby mi groziła zerwaniem, gdy się spostrzeże, że zerwanie kosztowałoby go 10,000 zł.

SCENA 3.
(Przybywa rejent Makarewicz.)

GUSTAW WESOŁY.

(Do rejenta.)
Pańska wizyta, panie rejencie, jest w samą porę. Zrobiliśmy pewne układy z panem Doroką, które potrzebują pańskiego podpisu. Na razie rewersa, a za kilka dni intercyza przedślubna. Pan Doroka chce co prędzaj zapisać połowę majątku swej narzeczonej, bo inaczej nie czułby się dosyć szczęśliwym. (Uśmiech ironiczny Doroki.)

Z. MAKAREWICZ.

Wierzę, że mu się spieszy wyjechać w podróż poślubną. (do siebie, podpisując rewersa). Nie wiem na czem Wesoły buduje szczęście swej kuzynki, oddając ją za żonę temu staremu prykowi? Czy on nie wie, że wszystkie dziewczęta opłakują swe małżeństwa z przymusu? Ależ, ależ! Jakież właściwie nazwisko nosi jego kuzynka? Myślałem do tego czasu, że Zielska, a w rewersie nazywa ją Wesołą? Chyba, że ją adoptował? (głośno). Tu są panowie wasze rewersa. (do Wesołego.) Dałeś mi pan znać, że się wybieracie na sztukę "Włamywacz", a więc będziemy mieli przyjemność z państwem się spotkać, bo i my idziemy dzisiaj do teatru.

DOROKA.

Ja z temi sympatjami panów dla zbrodniarzy i z temi sztukami, w których bohaterami są sami wykolejeni ludzie stanowczo się nie zgadzam. To głupie, idjotyczne.

GUSTAW WESOŁY.

Jak tam panu pewnie niewiadomo, to w sztuce Sinclaira "Włamywacz" jest treść i bardzo aktualna i bardzo szlachetna. Autor odkrywa bardzo bolesne rany społeczeństwa i poddaje krytyce hipokryzję tak zwanych lepszych sfer i z tego powodu zasługuje na uznanie.

DOROKA.

To farbowanie lisów, to interes adwokacki, ale funta kłaków nie warte.

GUSTAW WESOŁY.

Nie przypadła panu nasza rozmowa do smaku? Dobrze! Więc zdemaskujemy zaraz tę nieszczerość. Mój panie, największą szkodę wyrządzają społeczeństwu nie jawni winowajcy, ale ci, których sprawiedliwość nie zdołała dosięgnąć, lub których pokrywa, bo są silni. Otóż jak dotąd toś pan prowadził rozmaite brudne interesa, a często się nawet z tego przechwalał, to mu jednak nie przeszkadzało, żeś jako szumowina wciskał się w nasze towarzystwo i nikt pana jakoś za kołnierz przed kratki nie pociągnął, bo opinja publiczna nie umiała pana jak należy napiętnować. Ja dziś jestem głosem tego obrażonego społeczeństwa.

DOROKA.

Nie mamy dalej co w bawełnę obwijać. Pan zrywasz wszystkie stosunki ze mną tą swoją gburowatością.

GUSTAW WESOŁY.

Tak jest, rzeczywiście!

DOROKA.

Więc niech pan sobie to zapisze, że nasza walka rozpocznie się od zlicytowania Zdanowskiej i umorzenia przyrzeczonego zapisu dla mojej przyszłej żony. Panżeś to sam sprawił. A tu mam broń przeciw panu, ten rewers!

GUSTAW WESOŁY.

Wcale nie myślę wzbraniać pannie Anieli małżeństwa z panem, bo jakże mógłbym przeszkadzać do szczęścia tak zakochanym ludziom? (Słychać wrzawę ode drzwi.) Jeśli się nie mylę, przybywa do nas panna Aniela Wesoła z jakiemś wesołem towarzystwem, niechże zatem sama zadecyduje.

KONIEC AKTU IIgo.

AKT III.

SCENA I.

Akcja odbywa się w dalszym ciągu na miejscu

(Słychać bicie bębna za sceną i okrzyki):

Wiwat, wiwat nasz dobrodziej, niech żyje nasz kochany mecenas, niech żyje familja Wesołych!

(Do pokoju wpadają: Aniela z ojcem Tobjaszem i jej siedm sióstr z narzeczonymi i muzykantami.)

WĘGLARZE I ICH NARZECZONE.

Wiwat, wiwat, wiwat!

(Przybyli tańczą kilka figur krakowiaka.)

TOBJASZ WESOŁY.

Nazywam się Tobjasz Wesoły. Jak mi doniesiono, to przez pańskie swaty panie mecenasie ma dojść do upragnionego małżeństwa mojej ukochanej curóchny Anieli z pańskim znajomym, a więc gotuje się z tego powodu w moim domu odrazu ośm wesel. Jest

bowiem zwyczaj w naszej familji, że póki najstarsza córka nie dostanie męża, to młodsze jej siostry muszą pozostać pannami. Kawalerów to mają, ale żenić się z nimi nie mogą, a czas każdej wyjść za mąż, bo najstarszej dochodzi 60 wiosen, a najmłodsza jest narzeczoną od lat dwudziestu. Teraz zaś jak widzę, to się kłopot skończy, skoro z łaski pana mecenasa dla najstarszej trafił się jakiś bogaty i przystojny kawaler. Kiedy już takie niespodziewane szczęście nam przypadło, więc postanowiliśmy od jednego zachodu odbyć tutaj gromadzkie zaręczyny dla tych wszystkich parek. Jak wesele, to wesele! Wiwat nasz dobroczyńca!

WĘGLARZE I ICH NARZECZONE.

Wiwat, wiwat, wiwat!

TOBJASZ WESOŁY.

Muszę też panu adwokatowi przedstawić chlubę mojego domu, wszystkie moje córki: Ta jest Stasia, ta Basia. A znowu te zezowate: Kunda, Bronia, Mańka, Stefka i

Magda. Owi faceci, to ich kawalerowie, a ta z pieprzykami na gębie, to moja najstarsza córka Aniela.

ANIELA WESOŁA.
(z bukietem w ręce.)

(Do siebie.) Myślę, że to on stara się o moją rękę. (Wskazuje na Dorokę.) Stary, bo stary, ale jak to mówią jary. (Kłania się uniżenie.)

GUSTAW WESOŁY.

Nie kłaniajcie się tak nisko, kiedy macie być wielką panią. W jaki sposób przyszło do waszego poznania z panem Doroką, ja nie wiem. Ale okazuje się, że przepada za wami, a jak mi nawet mówił, chce was uczynić małżonką. Jestem jego losem wzruszony. Mam was pobłogosławić?

ANIELA WESOŁA.

Dalipan, taki samiusieńki mi się śnił, a ja nie domyślałam się, że to pan Doroka. Co prawda, nie podobał mi się dawniej, ale dzisiaj podoba mi się. Ktoby to przypuszczał?

Czy mam zaprzeczyć, że czekałam na te zaręczyny jak kania deszczu? Chyba, że oszaleję z radości, bo to tak nagle. Dopiero to będą wygadywały kumy, te co mają handelki na Małym Rynku: "A taka, stare pudło, kukułka". A nie wiedzą, że ja się czuję nadzwyczajnie młodziutka. (z egzaltacją) Młodziutka! Nie dziwota, że tak zawsze lubiłam patrzeć, jak wisiały gdzie na sznurkach mokre pieluchy. A dostałam jak z obrazka i będziemy akurat pasować do siebie na fotografji.

DOROKA.

Oszalała, biedaczka!

ANIELA WESOŁA.

Co pan mówi, biedaczka? Co nie, to nie! Nie uważaj pan, że sobie bierzesz ladajaką biedaczkę, bo się grubo mylisz. Mam 20 kiecek i dlatego już do śmierci nie będę potrzebowała od ciebie żadnego okrycia.

DOROKA.

Niesłychane!

ANIELA WESOŁA.

Co, nie wierzysz pan? Mam je wszystkie na sobie. Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć! (syknięcie.) Ach! Zadrapałam się! (łapie się za nogę.) O gadzina, ta dziura w mojej nodze! (ogólny śmiech.) To nie żadne kalectwo. Mniejsza o to, ale ja jeszcze potrafię dobrze wywijać na mojem weselu, choćby mi przyszło całą noc tańcować. A co ze mnie za gospodyni! Żadna mi nie zrówna w kuchni jarskiej. Jak ja ugotuję krupnik z kawą, albo groch z pęczniakiem, to aż parzy w brzuchu ze trzy dni. Wesele! Jakie wesele? Moje wesele! (uderza się po plecach z drugą siostrą.) A teraz muszę mu śpiewaniem serce otworzyć!

(Śpiewa.)

(1.)

Ciepło zimno, ciepło zimno,
Możeś kiedy kochał inną?
    Nie kochałem, bo nie dbałem,
    Lecz dziś kocham sercem całem.

(Bis powtarzają wszyscy.)

DOROKA.

Co ta baba plecie? Co ona chce, ta hołota?

GUSTAW WESOŁY.

Nie poznajesz jej pan? Przecież to panna Aniela Wesoła, co potrafiła taki gorący afekt wzbudzić u pana!

DOROKA.

A imię pańskiej kuzynki?

GUSTAW WESOŁY.

Zielska, nie Wesoła.

DOROKA.

To mię podszedł. On o Wesołej pisał. Jestem zgubiony. A niechże mię piorun trzaśnie, jeśli ja się z nią ożenię. Padam do nóg, sługa pana mecenasa.

ANIELA WESOŁA.

(pochwyciwszy w ramiona Dorokę.)

Hola, mój panie! Tylko mi się tak nie

opędzaj! Do śmierci będę ci wierną, do piekła pójdę za tobą, pazurami cię się chwycę, oczy ci wydrapię! (skacze mu do oczu.) Ach ty obłudniku, czy nie przysłałeś mi bukietu? (trąca go bukietem w nos.) Panowie, świadkami jesteście, byłabym ostatnią, żebym się miała wyrzec takiego szczęścia! (odwracając się.) Takiego głupka.

(Próbuje oprzeć się łokciem o Dorokę, który ją odtrąca.)

GUSTAW WESOŁY.

Wspaniałomyślnym jesteś mościpanie. Tym oto aktem przyczyniasz się do zmniejszenia nędzy w naszem mieście, dziesięcioma tysiącami złotych.

DOROKA.

Z tą babą ja — żenić?

GUSTAW WESOŁY.

Przecież to przyzwoita niewiasta i widać ma się ku panu. Byłaby jeszcze pana wykierowała na człowieka.

DOROKA.

Dałbym się pierwej mej słudze podrobić na kluski, gęsiom zjeść. Ona mnie miałaby wykierować na człowieka? Taż ja się jej boję jak djabła i was razem. Do stu piorunów! Ani torby sieczki nie warta, a jaka zażarta! Tom wpadł! Ja po tej kompromitacji nie będę się mógł na świat pokazać. Zastrzeliłbym cię, jeszcze krew szlachecka we mnie płynie!

GUSTAW WESOŁY.

Jak strzelać, to strzelać. Przyjmuję wezwanie.

Z. MAKAREWICZ.

Nie wart, to trzoda!

DOROKA.

(oszołomiony)

Strzelać? O nie! Ja to tak bez zastanowienia. (Ze strachem.) Ja, ja, to załatwię.

ANIELA WESOŁA.

(czepia się uciekającego z całej siły.)

Do piekła pójdę za tobą, mój ty serdelku, moja śledziono, moja ty kamforo!

DOROKA.

(padając na krzesło)

Uf! Uf!

ANIELA WESOŁA.

(potrząsając Doroką.)

A bodajżeś pękł niemrawo jakaś, co tylko stękać potrafisz, ani się nie umiesz zaśmiać, ani zaśpiewać! Jam choć stara babula, a jeszcze za śpiewaniem ginę. Huknijmy sobie razem panie Doroka na to nasze weselisko.

(Śpiewa)

(2.)

Jaśniej moje oczy widzą,
Czuję się młodą i hożą,
Coś mię koło serca łechce,
Że mi ślubny wianek włożą.

WSZYSCY.

Hurra, hurra!

TOBJASZ WESOŁY.

(do Anieli.)

Anielciu, co ci po tej mumji? Ty sama stendu dopilnujesz.

ANIELA WESOŁA.

(Śpiewa.)

(3.)

Żeby mię tak krew zalała,
Że go będę dobrze gnała,
Do roboty w zimie,
Będzie mi prać, czyścić garki,
W piecu palić, łatać worki
I obrabiać świnie.

DOROKA.

(z furją.)

O gadzinowy rodzie! Tu macie odczepnego. (Rzuca jej banknot.) Mnie już nie potrzeba żeniaczki.

ANIELA WESOŁA.

To nie ma sensu. Ja się chcę żenić! A

teraz panie Doroka na kolana! Niech mi się pan zaraz oświadczy, a nie, to ja się panu oświadczę! (Zmusza Dorokę do klęknięcia na kolana.) Jeszcze masz pan ręce do oświadczyn tak złożyć! (Doroka opuszcza rękę, raz jedną, drugi raz drugą, zanim Węglarze zdołają mu ręce złożyć.) Masz pan obecnie powtarzać za mną bez zmylenia:

(Śpiewa.)

(4.)

Nic mię już zmienić nie zdoła,
Bom w tobie poznał anioła,
Więc zapytać się ośmielę:
Kiedy sprawimy wesele?

(Ostatni wiersz wrzeszczy mu trzykrotnie w ucho.)

DOROKA.

Gore mi, gore! (ucieka do środkowych drzwi, zamkniętych na klucz i po bezskutecznej próbie otwarcia zwraca się do frontowych drzwi, gdzie natrafia na Anielę Wesołą, poczem puszcza się ku oknu, wychylając się na ulicę.)

DOROKA.

(przy oknie)

Panie Kociborski! Hej, hej! Panie Kociborski! Ot, pognał, bo mu rent podniosłem. Hej, hej ludzie! Ogłuchli chyba wszyscy, albo myślą, żem zwarjował.

SCENA 2.

(Przy lekkich dźwiękach walca "Estudiantina" Aniela Wesoła podryguje komicznie aż do końca tej sceny.)

NUCHYM KLAISTER.

(z ulicy, niewidzialny)

Handełe, handełe!

DOROKA.

(przez okno)

Ratunku, panie handełes, panie Klaister! Niech mię pan obroni, niech mi pan pomoże.

NUCHYM KLAISTER.

Co to ratunku? Jak pan ma jakie reksy na sprzedaż, to ja kupię.

DOROKA.

Okropność! Jestem więziony przez panią Wesołą, węglarkę i jej przyjaciół.

NUCHYM KLAISTER.

Niech pan tam szedzi. Poco ja mam widzieć, jak ona panu robi wielką klinikę z dużem igłem?

DOROKA.

Ależ zlituj się pan, biedz pan po policjanta.

NUCHYM KLAISTER.

Na co to policjant? Aj waj, policjant? Co lubi aresztować niewinny żydek? On zresztą nie ma czasu. Tam teraz stoi koło niego jego narzeczona i pilnuje go. Chciałem mu nawet powiedzieć, co pana mieszkanie okradli złodzieje.

DOROKA.

C-o-o-o?! Tam rabują, a te jadowite żmije mnie tu trzymają? Puśćcie mię stąd! Ja muszę ratować mój majątek.

WSZYSCY.

Ha, ha, ha!

DOROKA.

Panie Klaister, zrobimy dobry interes, tylko pan zawołaj policję.

NUCHYM KLAISTER.

Na co pan chce zaharesztować panią Węglarkę- Co ona ma do pana, to ja nie chcę się mięszać w jej interes. A pamięta pan tę kanapę z pluskwami co ją panu chciałem odsprzedać? A te damskie garderoby z cholerą, co ja miałem pech zlecieć ze schodów? Niech pan złamie kark, a na dole, to ja będę chodzić, kości zbierać.

SCENA 3.

DOROKA.

Ach ten łajdak! Czy to kto widział taką bezczelność żydowską? O zgrozo! Jestem bezsilny. (Pada na krzesło.)

ANIELA WESOŁA.

(zbliżając się w podrygach do Doroki.)

(Śpiewa.)

(5.)

Przyszła kreska
Na Matyska:
Pojął panicz
Dziewczę z niska.
Żonka milsza niż królestwo,
Kawalerstwo to kalectwo!

ANIELA WESOŁA.

(z grymasem.)

Jużem się dosyć zmęczyła tem hulaniem. Chciałaby dusza do raju ,ale widać, starość nie radość. (trąca łokciem Dorokę.) No, mówże pan coś?

DOROKA.

Rozleź się ty żabo!

ANIELA WESOŁA.

Nie sierdźcie się pan tak okrutnie, bo panu wlizę na familję. Jużto nie jedno panisko się zgoliło skróś kobiet i pan się jeszcze tego doczeka, że będziemy sąsiadami. To

jest, jak się pan zgoli, a za ostatnie hopy kupi sobie stragan koło mnie. Oj, będziemy się wtedy kunierować siarczyście!

WACEK.

(ciągnąc Dorokę na front.)

Jak to? To już nic nie będzie z mojej żeniaczki?

WICEK.

Co to? Wedle ciebie nie będziemy się żenić? Nie żartuj, nie, bo będzie źle! (zamierza się).

WŁADEK.

I my mu mamy to darować? To mu na sucho nie ujdzie.

ANTEK.

Na dół z nim.

KAZIK.

Jazda z nim na dół!

INNI WĘGLARZE.

Dalej z nim na dół! Jazda z nim na dół, zróbmy z nim hecę!

(Węglarze biorą Dorokę na ramiona i kierują się z nim ku drzwiom.)

DOROKA.

(Wydarłszy się Węglarzom.)

Ależ, Pan Bóg z wami ludzie! (zaczyna się na wszystkie strony ściskać pretensjonalnie.) Ależ drogi panie! Ależ mój drogi kuzynie! Przyjemnie mi poznać. Witam, witam pana! (wyskakuje na krzesło) Słuchajcie przyjaciele, panowie! Zaszło pewne nieporozumienie. Zostałem wystrychnięty na dudka przez tego pana! (wskazuje na adwokata.) Ja myślałem, że on mi stręczy swoją młodą kuzynkę, a tu podstawiono mi całkiem inną osobę. Zastanówcie się ludzie, zostawcie mię w spokoju. Tu panu (zwraca się do Wacka) daję dla was wszystkich sowity napiwek.

(Węglarze tłoczą się koło Wacka.)

WĘGLARZE.

A dużo daje, a dużo?

WACEK.

(Ściąga z krzesła Dorokę i bierze go w objcia.)

Brachu, widzę żeś jest gruba ryba! No daj gęby! (całuje się z Doroką.) Szczerze ci mówię, że ginę za tobą. Wiesz, z ciebie będzie fajny gromadzki wujek. Zaprowadzimy cię na Saską Kempę i tam przy talarkach twojej floty urządzimy zrękowiny dla całej gromady, jak się patrzy. Nie myślimy dłużej czekać. Hej koledzy, baczność! Z wujaszkiem gromadzkim dalej w drogę szanowna kompanio!

(Muzyka zaczyna grać krakowiaka.)

STASIA.

(w stronę muzyki.)

Nie grać, bo walę! (odrzucając Węglarzy ku ścianie). Na bok drągale! Damy mają głos! (do Doroki) Jak nie chcesz pan tamtej, to czemu sobie nie wybierzesz jednej z nas, byleś się tylko żenił? (podwija sobie rękawy) Ja biorę na siebie odpowiedzialność za spokój tych panów. Wszystkieśmy łaskawe

jak gołąbki. Weź mnie, będę ci gruchać całe życie. (Szczypie Dorokę pod brodę.)

BASIA.

Ja go chcę!

WSZYSTKIE (wykrzykują)

I ja!

(Dziewczęta przyskakują do siebie. Węglarze klaskaniem wyrażają swoje zadowolenie. Tobjasz wygraża Doroce, Aniela ociera łzy zapaską — wśród wrzawy słychać poniższe wykrzykniki):

WICEK.

Daj jej w niuch!

WŁADEK.

Daj jej pod ziebro!

MAŃKA.

Ty masz swego kawalera, trzymaj go!

(Głosy dziewcząt w toku szamotania się.)

Masz, masz, masz ty!

ANTEK.

Nie daj się, Mańka!

KAZIK.

Nie daj się, Baśka!

IGNAC.

Daj jej dobrze Kunda!

STEFKA.

Moje oczy, moje włosy, mój nos!

MAGDZIA.

Poco mię ty flondro drapiesz? Nie gryź mi palca!

KUNDA.

O, laboga, o rety! Puść mię ty chuchro łajdacka!

ANTEK.

Mańka górą!

STASIEK.

Stefka górą!

WŁADEK.

Magdzia górą!

STEFKA.

(do Stasi płaczliwie.)

Za co ty mnie bijesz? Ty siostra, to ty taka siostra?

BRONIA.

(rozbrajając siostry)

Wstydźcie się siostry i nie róbcie ze siebie widowiska. Anielciu bierz go, mówię ci, on jest twój! (do sióstr) A z wami kwita!

ANIELA WESOŁA.

(do Doroki)

Patrzże pan, coś przez swój upór i wściekłość narobił? Wszystkichś poróżnił i za to nas winisz, a siebie nie. Nie chce ci się starej baby, a czemu polujesz na młode dziewczęta? Nie możesz nikomu zamydlić oczu, żeś stary grat, a chciałbyś konkurować o młodziutką pannę. Chociażem przez pana pokrzywdzona, ale że mię tu mieli przez chwilę za narzeczoną pańską, tom się musiała dosyć za pana nawstydzić. Mam i ja swój honor i myślę, że moje serce więcej warte, jak pańska nadęta jak katafalk figura, albo i jego majątek zarobiony na karczmie w Ameryce. Muszę też odtąd więcej uważać, abym się nie zadawała z byle jakim dudkiem. A teraz jako sobie do oczu skakać nie będziemy, coby się było zdarzyło, gdybyśmy się byli, co nie daj Boże pobrali, więc wolna droga. Tylko proszę o ramię, aby mi było lżej zejść ze schodów. (Chwyta Dorokę za ramię.) Muzykanci, grajcie nam marsza weselnego!!

(W takt muzyki marsza Mendelsohna goście złączeni w pary defilują. Doroka w parze z Anielą to potyka się, to zatyka sobie uszy.)

SCENA 4.

(Aniela Zielska wbiega, zanosząc się od śmiechu — taniec ustaje.)

DOROKA.

Na rany Boskie, na rany Boskie, tożto moja panna Aniela!

ANIELA ZIELSKA

Nie mogłam dłużej pod drzwiami ze śmiechu wytrzymać, więc chciałam zobaczyć

tę paradę zanim będzie po wszystkiemu, a panu Doroce przyszłam powinszować prędkiego namysłu. Odważnie i po amerykańsku i ja po amerykańsku przepraszam za natręctwo.

(Cofa się.)

DOROKA.

(upadając na kolana.)

Panno Anielo, panno Anielo, poco pani ucieka? Tylko dwa słowa, tylko słóweczko!

(Zielska parska śmiechem i umyka.)

SCENA 5.

ANIELA WESOŁA.

(Do Doroki osłupiałego z zachwytu.)

Chodźże pan tu, już eś się pan dosyć napatrzył.

DOROKA.

Pani Anielo, pani Anielo, poco mi pani rękę tak łamie, pani by most sobą zawaliła.

ANIELA WESOŁA.

Cicho, cicho staruszku! Ty nie wiesz jeszcze jaka ja jestem ognista.

(Marsz i taniec zaczyna się ponownie.)

DOROKA.

Głupstwo, jak się tu stąd wyrwać. Ta oferma wiedzie mię gwałtem do ślubu. (do muzykantów) Wy szelmy, marsz stąd, świerzbią mię uszy. (Ile razy mija muzykantów, próbuje im strzaskać bęben, słysząc, że ci przeraźliwiej zaczynają mu grać, potem wymyśla.) Porozbijam wam gęby, wy chamskie dusze, wilki szkaradne! Czy mi na wieki myślicie tu grać, bo ja chyba ogłuchnę. (Z rozwichrzonemi włosami biegnie ku muzykantom.) Pocóż wy mi, idjoty, to gracie przecież ja nie żonaty?

WALENTY (muzykant).

Siur Majk, my tylko robimy z panem generalną próbę.

STASIA.

(prowadząc Dorokę do Anieli.)

Trzymaj go lepiej, nie umiesz widać strzedz tego ptaszka.

TOBJASZ WESOŁY.

Hej, gromada, wal na Saską Kempę!

Tam urządzimy wszystkim parom rychtyk wesołe zaręczyny, a jako pan Doroka został naszym gromadzkim i naczelnym wujkiem, więc zabieramy go z sobą.

WICEK.

My go dobrze na oku mieć będziemy.

IGNAC.

Nie dali tu żadnej wyżerki, to wal Ignac, bo ci kiszki już dawno marsza grają.

TOBJASZ WESOŁY.

Rżnij Walenty! Niech żyje cech węglarzy!

(6.)

(Śpiew.)

CHÓR WĘGLARZY.

Dziś są nasze zrękowiny,
Rżnij Walenty, chłop hula!
Kto ma wzajemność dziewczyny,
Jest bogatszy od króla.

Choć się węglarz zgarbił cały,
Fach sympatję mu niesie,
Bo kto o was będzie dbały,
Gdy z nas każdy nadmie się?
(Stosowna gestykulacja.)

Śmiać się można, gdy jest nędza,
Zamknąć oczy, gdy jest krach,
Lecz złej babie się opędzać,
To jest ciężar, aże strach...
(Stosowna gestykulacja.)

Troski nie dręczą węglarza,
Bo je trzyma sam zdala;
Praca zdrowiem nas obdarza,
A los furda, tra, la, la...

BRONIA.

Niech żyje cech starych panien!

(7.)

(Śpiew)

BRONIA.

Chcesz zażyć słodkiej pociechy,
Weź dziewczę z pod wiejskiej strzechy,

Żonka taka nie miastowa,
Wie, że mąż to domu głowa.

(Po prześpiewaniu każdej zwrotki pary tańczą.)

BASIA.

Pobrali się, pokochali,
O rozwodzie nie gadali:
Żonka — polka, to nie wrona,
Nie złapie się na gawrona...

KUNDA.

Pewien Maciek ganił chamki,
Szukał dla siebie szlachcianki —
Żonka znów nie lepsza sama
Narzeka, że wzięła chama...

MAŃKA.

Wszyscy płaczą, że hrabina,
Wyszła za węglarza syna;
Dziś on przed tą żonką "z góry"
Uciekłby do mysiej dziury...

STEFKA.

Ciepło zimno, ciepło zimno,
Czemuś kochał ciągle inną?
Jeden, co tak zmieniał stale,
Szuka wiktu w kryminale...

MAGDZIA.

Ciepło zimno, ciepło zimno,
Czemuś kochał ciągle inną?
Jeden szastał groszem póty,
Aż dziś czyści drugim buty...

STASIA.

Ciepło zimno, ciepło zimno,
Czemuś kochał ciągle inną?
Jeden taki paw wpadł w sidła:
Dostał brzydszą od straszydła...
(Pokazuje na Anielę.)

DOROKA.

Ja sobie wypraszam takie impertynencje. Ja was nauczę rozumu, wy prostacka bando!

ANIELA WESOŁA.

(kładąc mu rękę na usta.)

Naucz się pan raz od nas prostych ludzi, jak się bawić i żyć. Rżnij Walenty!

(Wciąga Dorokę pomiędzy pary.)

GUSTAW WESOŁY.

Nie zapomnij pan naszej zgody co do Zdanowskiej, to jest wedle mojej usługi dla pana...

DOROKA.

Panżeś mi zrobił **gruby skandal.** Jutro ją z mieszkania wyrzucę.

GUSTAW WESOŁY.

Do widzenia, do widzenia! Jutro zatem dokończymy pańskiej licytacyi.

(Przy dźwiękach muzyki opuszcza korowód mieszkanie.)

SCENA 6.

GUSTAW WESOŁY.

Przez te gromadzkie zaręczyny Doroka się spóźni napewno na licytację. Nie puszczą

go od siebie, jak za dwa dni, aż go dobrze wydoją.

Z. MAKAREWICZ.

Zatwierdzając wasz układ, myślałem: Jakto — i to śliczne niebożę sprzedają jak cielę? Komu, takiemu durniowi, co go palcami wytykają? Ha, ha! To się grubo orżnął. A może Doroka da jeszcze za wygraną i z żalu za tysiączkami poślubi tę niedoszłą ośmdziesiątkę. Życzę im dosiego roku.

SCENA 7.

NUCHYM KLAISTER.

Proszę państwa, a nie była tu moja żona, Ryfcia? Ona się pogniewała i poszła odemnie wziąć rozwód za to cerowanie na rozdarciu... Czym ja to chciał mieć tę dziurę? Co ja winien, co mi obca kubita musiała zesziwać? To winien wszystkiemu ten pies miszigene. No, nie ten pies, ale ten pan Doroka. Ja nie wiem, czemu moja żona taka zazdrosna? Ona myszli, co ta druga kubita jest młoda panienka, a ona nie będzie zazdrosna,

jak ją zobaczy i przestanie krziczeć. Gdzie jest ten pani węglarka? Ona tu miała być?

Z. MAKAREWICZ.

Doroka ją wziął stąd jako narzeczoną.

NUCHYM KLAISTER.

Ach ten pan Doroka! Znów ten Doroka! Schoen git. Czy on nie mówił, co on chce odemnie na prezent ślubny kanapę? Teraz ja mu polecę posłać tę starą kanapę z pluskwami! (Po kilku krokach zatrzymuje się i kładzie palec na usta.) Ale jak mi ta pani węglarka zrobi znów taką klinikę z długim igłem? Brr, nie! Iść będzie źle i nie iść też będzie źle. To już takie moje szczęście. On zawsze miał odemnie szczęście. (Płacze.) On jeszcze raz musiał na mnie biedny żidek zrobić dobry interes. Ale ja wiem, co ja powiem mojej żonie, jak ją zobaczę — i ona już nie będzie na mnie szukać rozwód. Ja po-

wiem, że pani węglarka poszła za mąż. Nu! Ja nietylko wiem, ale ja napewno widziałem, co ona poszła za mąż.

KURTYNA.

KONIEC.



DODATEK DO KOMEDJI GRUBY SKANDAL W NOWEM OPRACOWANIU.

AKT I.

SCENA 1.

Kancelarja Adwokacka.

ANIELA ZIELSKA
(śpiewa).

Anielko, tyś jest ma,
Lecz powiedz dzisiaj mi,
Czy dotąd oczka w łzach,
Czy jeszcze serce śni?
O, bo ja zawsze twój
I tylko kocham cię,
Choć widzę dziewcząt rój
O tobie wiecznie śnię.
O chłopcze śnij a śnij
I zawsze wiernym bądź,
Nadzieję przecież miej —
Ach nigdy źle nie sadź!
W wzajemność śmiało wierz,
Zwątpienia oddal precz,
Lata na chwile mierz,
Wiedz — czas ma każda rzecz!

ANIELA ZIELSKA.

Nie myliłam się, że autorem tej piosenki jest p. Stanisław Zdanowski, przyjaciel naszego domu. Przyznał mi się do tego. Czy to nie aluzja do naszej znajomości? A może on mię kocha? Nie wiem dlaczego ile razy zaczynam nucić tę piosenkę, łzy mi się cisną do oczu. Chciałabym zapomnieć o sobie, śmiać się i płakać i uciec gdzieś w słoneczną krainę upojeń, marzeń i snów. Ale niestety moim konkurentem nie jest on, lecz pewien marcowy kawaler.

SCENA 2.

JAGUSIA, służąca.

Czy nie przeszkadzam?

25,-

panu cały interes. Pan może kupić u mnie wszistko. Szwiecy, makagigi, szwarc z mydłem i powidłem, szledzi, pijawki i jaje. Żebym ja tak długo żył, że u mnie kupują same delikatne osoby. Ja panu jeszcze życzę dobrego powodzenia i pamięci o nasze miłe znajomoszci. Handele, handele!

(Wychodzi).

Str. 20 — Wiersz 8:

Wykreślić słowa: (Z początku nuci arję z opery „Straszny Dwór").

Mając lat dziesięć u mej kuzynki
Spotkałem serca królowę —
Za jej spojrzenia, a nawet drwinki
Dałbym był życia połowę.
Nie wiem jak nazwać taką kobietę,
Co z losem chłopca igrała;
Lecz gdy swych studjów dobiegłem metę,
Ona już babką została.

Kto miłość bada przez okulary
Oczyma błądzi po świecie.
Mężczyzna żwawy młody, czy stary
Szczęście swe widzi w kobiecie...
Chociaż ten świat jest taki ponury,
Serca są najtkliwsze rany;
To jest pytanie wiecznej natury,
Czy jesteś szczerze kochany?

Str. 72-ga:

Dodać śpiew pomiędzy wierszem 9 a 10-tym.

ANIELA ZIELSKA
(wychodząc, śpiewa).

Z zatrutej studni niech nikt nie pije,
Lecz z czystej wody ruczaju —
Ten, co podeptał jasne lilije,
Straci swą drogę do raju.